Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 46 — **Bochum, dnia 12 listopada 1896.** — **Rok 5.**

Na Niedzielę 25 po Świątkach.

Lekcya. 1. Tess. I. 2—10.

Bracia! Dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkie, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku; pamiętając na dzieło wiary waszej i pracę i miłość i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym. Wiedząc bracia umiłowani od Boga o wybraniu waszem, iż Ewangielia nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu świętym, i w zupełności wielkiej jako wiecie, jakiemiśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem uciśnieniu z weselem Ducha świętego, tak, iżeście się stali wzorem wszystkim wierzącym w Macedonii i w Achai. Albowiem od was rozsławiona jest mowa Pańska: nietylko w Macedonii i w Achai, ale na wszelkiem miejscu, wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakieśmy wejście do was mieli, i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna jego z niebios, (którego wzbudził z martwych) Jezusa, która nas wyrwał od gniewu przyszłego.

Ewangielia. Mat. XIII 31—35.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn; i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez Proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach; będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Coby się z nami było stało bez kwasu nauki Chrystusowej?

Kiedy Chrześciaństwo pojawiło się na ziemi, zatęchła była wielce i zepsutą mąka, w którą kwas nauki Zbawiciela miał być zaczyniony. Olbrzymie państwo rzymskie rozpadać się poczęło, a stan jego rozkładu

ośmielił ludy ciemne i dzikie, iż porzuciły swoje lasy i knieje, i że szukając nowych dla siebie siedlisk, jako wezbrane wody zalewać poczęły jednę po drugiej z prowincyj rzymskich. Któż z was nie zna tych dziwnych zawsze w rodzaju swoim i jedynych może w dziejach świata gminoruchów? Liczne i różne plemiona, acz z przyrodzenia swego bynajmniej nie powołane do niesienia pożogi i zniszczenia, niepojęty naraz uczuwają w sobie popęd, by ogniem i mieczem całą ziemię, przez którą przechodziły, w prawdziwą zamienić pustynię. I cóżby było zostało z nauk, sztuk i wiadomości; w coby się była obróciła oświata i cywilizacya, gdyby wśród tej powodzi Chrześciaństwo nie było okazało się nowym korabiem, ocalającym wszystko? O jakże cały świat drżał ze strachu i przerażenia przed takim Attylą, zwanym powszechnie biczem Bożym! Czy znalazł się jaki cesarz, jaki legion, jaki senat, lub jaki kapłan Jowisza, któryby się był poważył wyjść naprzeciwko niemu i powstrzymać go w jego pochodzie? Albo czy może filozof jaki pogański skłonił znów Allaryka do ustąpienia z jego wojskiem z pod murów Rzymu? Szczęście to jeszcze wielkie, że po części barbarzyńcy ci, hordami swojemi zalewający państwo rzymskie, byli już chrześcianami i że jako tacy ulegali już poniekąd religijnej potędze wiary, która ich do oszczędzania wszystkiego skłaniała; bo gdyby byli wpadli pod krwawym sztandarem pogańskich swoich bożków wojny, z pewnością byliby wszystko zniszczyli. „Czuję w sobie jakąś ponętę, by spalić Rzym“, mawiał Allaryk. W ogóle najmniej jeszcze ducha zniszczenia objawiają Goci wśród wszystkich tych hord, które jak lawa zalały państwo rzymskie, lecz przyczyny tego szukać nam właśnie należy w tem, że król ich Teodoryk był chrześcianinem, a sławny minister jego, Boecyusz, nawet uczonym chrześciańskim. Gdyby Goci byli bałwochwalcami, z pewnością nie byliby się różnili od drugich w srogości swojego postępowania, którzy po odniesionym zwycięztwie samym tylko jeszcze kapłanom i zakonnikom przepuszczali, wycinając resztę w pień i paląc i niszcząc wszystko do koła. Ztąd też klasztory były w one czasy jedynym jeszcze nauk schronieniem, wśród którego obok wszystkich innych wiadomości, przechowała się znajomość języka greckiego i łacińskiego.

Łatwo więc, Najmilsi, wystawić sobie możemy, coby się z nami działo, gdyby ci barbarzyńcy, jako poganie, byli podbili sobie świat cały, kiedy dziś popatrzymy na one strony wschodu i południa, gdzie przed wielu wiekami kwitło chrześciaństwo, a z nim wszelkie nauki i sztuki, gdzie potem napływem dziczy tłumione zagasło światło nauki Chrystusa. Możebyśmy byli dziś wyznawcami koranu, albo czemś gorszem! Trudno zaś powiedzieć, ileby to potrzeba było czasu, aby ród ludzki wydobył się z tej ciemnoty swojej i zepsucia obyczajów, kiedy do przechowania tej iskry tylko światła, która rozdmuchiwana rozrosła się dopiero z upływem wieków w pochodnię nauk i wiadomości, tyle tysięcy potrzeba było zakonników i pustelników, którzy acz w trzech częściach ziemi rozrzuceni — zawsze ku wspólnemu pracowali celowi. Tyle pewna, że żaden ani polityczny ani filozoficzny, ani religijny system pogański nie byłby nigdy zdolny do wyświadczenia rodowi ludzkiemu choć w części tylko tej przysługi, jaką mu w całej pełni wyświadczyła nauka Chrystusowa.

Państwo rzymskie samo przez się, w skutek wewnętrznego swojego rozkładu, musiałoby było runąć, chociażby owe dzikie hordy najrozmaitszych ludów nie były go zalały i nicby go od tego upadku powstrzymać już nie było mogło; ani jego niewolnicy, którzy równie byli zepsuci, jak ich panowie; ani zniewieściałe wojsko, skore tylko do domowych burd i rozruchów; ani filozofia, która stany wyższe powstrzymywała w bezbożności i niedowiarstwie, wśród ludu zaś znosiła cierpliwie gusła, przesądy i zabobony. Byłoby ono strawiło się że tak powiem, samo w sobie, przez ciągłe

swoje wojny domowe, przez swoje rokosze, zaburzenia i przewroty, tak iż po pewnym przeciągu czasu możeby tylko garstka była pozostała ludzi błąkających się po pustkowiach, po zwaliskach i zgliszczach. W takim zaś stanie rzeczy, o, ileżby tam lat potrzeba było, aby odświeżyć znów zapomniane, albo ożywić i wskrzesić całkiem zamarłe i zatracone nauki!

Jedynie Chrześciaństwo mogło Państwo rzymskie zasłonić od tego upadku i zagłady i dokonało też tego, nawracając barbarzyńców i biorąc w opiekę swoją pozostałe szczątki cywilizacyi. I tak Chrześciaństwo zachowało spółeczeństwo ludzkie od zupełnego rozprężenia; bo jedynie nauka Chrystusa zdolna jest podźwignąć każdy naród nawet upadły i do nowego pobudzić go życia. I nie mało też na tem polu zdziałała Boska Chrystusa religia, zakładając nowe, niewzruszone podwaliny obyczajów, a tem samem i nowego porządku rzeczy. Starożytni podawali nieraz na rzeź własne swoje dzieci; zezwalali na rozwody: czystości i ludzkości nie uznawali za cnotę; krocie ludzi trzymali w najohydniejszem jarzmie niewoli, tak, iż takiemu swojemu niewolnikowi mogli za byle co ręce ucinać, albo dla zabawy wrzucić go w staw na pożarcie rekinom i murenom; a pod względem państwowym, spółecznym, przychylali się już to na stronę gminowładztwa, już też samodzierstwa. Przeciwko temu złemu stawiło chrześciaństwo zaradcze swoje środki. i wpłynęło zbawiennie jak na poprawę obyczajów, tak i stosunków ludzkich. Ponieważ wśród pogaństwa publicznym był nierząd, przeto chrześciaństwo płodzi męczenników czystości; ponieważ prawo pogańskie dozwala do wszelkiego rodzaju rozpusty i rozwiozłości, przeto też chrześciaństwo wytwarza nieuznanych dotąd bohaterów miłości bliźniego; ponieważ cały lud znarowiony i zepsuty pławi oczy swoje w strumieniach krwi wylewanej przez zapaśników w Kolloseum, przeto też i religia Chrystusa występuje z swoimi, że tak powiem, rycerzami, z swojemi widowiskami, lecz na puszczach Libii i Egiptu!

Jedynie więc nauka Chrystusa mogła jeszcze dźwignąć rozpadające państwo rzymskie, i zasłonić je nawet od późniejszych najazdów dziczy; gdyby samo nie było stawiało zbawieniu swojemu tak długotrwałych krwawych przeszkód, ale owszem wczas uznało, co miało służyć ku jego pokojowi! Często się zdarza, że ludzie zachwalają dawny polityczny ustrój i porządek ludów starożytnych i że się nietylko unoszą, ale nawet w tych pochwałach przesadzają; otóż, przyznawszy ludom tym nawet wszelkie zalety, stanowczo oświadczyć muszę, iż pod względem moralnym ani w cząstce jednej nie dorównały one temu, co nauka Chrystusa wśród nas zdziałała. Ponieważ zaś obyczajność podstawą jest wszelkiego porządku, ładu i składu każdego społeczeństwa; przeto też póki tylko wyznawcami pozostaniemy nauki Chrystusa, nigdy nie zstąpimy do tego zepsucia, jakie napotykamy w starożytności. A chociaż i dziś nie brak zepsucia obyczajów w niejednem chrześciańskiem państwie, zawsze jednak jeszcze powiedzieć możemy, że najrozwiozlejszy lud nowoczesny stawa w najgorszym razie dopiero na równi z mędrcami ludów pogańskich.

Wszystko to zaś zawdzięczamy kwasowi chrześciaństwa. Wybierzcie ten kwas z dzierzy spółeczeństwa ludzkiego, a przekonacie się, coby się tu z nim stało! Usuńcie w jakim państwie tak naukę, jak i zasady nauki Chrystusowej, a uczujecie sami na sobie skutki tych nowych ludzkich rządów i to w sposób wcale nieludzki. Bez chrześciaństwa nie może się w żadnym kraju na długo ostać ani prawdziwa ludzkość, ani oświata. Obok zepsucia obyczajów zapanowałyby wszelkie wybryki jak zbłąkanego rozumu, tak i swawoli ludzkiej i wypłoszyłyby z ziemi takiej na zawsze prawdę, sprawiedliwość i wolność w pojęciu ewangelicznem. Jedynie więc religia chrześciańska podstawą jest prawdziwego szczęścia, prawdziwego pokoju, szczęśliwego

rozwoju i wszelkiej pomyślności kraju każdego, bo ona tylko sama jedna zdolna zaspokoić wszelkie najzacniejsze pragnienia serca naszego.

Aby więc tem była, zwłaszcza dla nas, starać się mamy, Najmilsi, iżby kwas Chrystusa przeniknął każdego z nas, a wtedy przeniknie on i naród cały, bo z połączenia tylko jednostek składa się naród cały. I wtedy też duchem Chrystusowym orzeźwieni krzepić będziem drugich i w cierpliwości znosząc przewłokę Pańską, będziem pracowali około zbawienia i odrodzenia naszego. O! bo wiele nam jeszcze niedostaje! Ileż jeszcze starego, niszczącego kwasu w pojęciach, usposobieniach i czynach naszych! Ileż lenistwa i opieszałości! Ileż zobojętnienia na rzeczy najświętsze i najdroższe! Ileż zepsucia i przeniewierstwa! A od tego wszystkiego oczyścić i wyswobodzić nas jedynie może kwas nauki Chrystusa Pana! Czystość i niewinność serca, umysł człowieka na rzeczy wyższe zwrócony i odpowiednie zawsze wysokiemu naszemu przeznaczeniu postępowanie, oto najpiękniejsza zaleta chrześcianina; za nic ani nauka, za nic najrozleglejsze wykształcenie we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, jeżli tego wszystkiego nie przenika kwas nauki chrześciańskiej; albowiem jak się to nieraz pokazuje, można być bardzo światłym człowiekiem, a dla tego jeszcze niewolnikiem własnych chuci i namiętności.

Starajmy się więc wszyscy o czystość serca i korzystajmy z środka, prowadzącego nas do tego celu: zaprawiajmy się kwasem nauki Chrystusa Pana i jak najczęściej przystępujmy do świętych Sakramentów, a one odnowią nas i uzacnią i poświęcą. Amen.

Śmierć nawróconego grzesznika.

Wielki zbrodniarz Mikołaj Tuldo, został skazany na śmierć przez ścięcie i wystawiony na widok publiczny. Posiwiały w życiu zbrodniczem, z sercem zakamieniałem przez szereg strasznych zbrodni, z włosem najeżonym i wściekłością tajoną, oczekiwał w martwem odrętwieniu śmierci. Z szyderstwem odprawiał księdza jednego po drugim, którzy przychodzili w sprawie zbawienia duszy jego, w każdym widział tylko zwiastuna śmieści. Z pilnującymi go pachołkami odbywał dzikie hulanki i żarty, by zagłuszyć w sobie głos rozpaczy i trwogi.

Kapłani przychodzili na nowo, lecz coraz opryskliwiej odprawiał ich od siebie.

Nadszedł ostatni dzień przed wykonaniem wyroku. Tuldo był w stanie najzupełniejszego odrętwienia i postanowił umrzeć śmiercią grzeszników zatwardziałych...

Cała Syena opowiadała sobie o strasznej zapamiętałości tego zbrodniarza. Swięta Katarzyna dowiedziała się o tem, przelękła się niebezpieczeństwa, jakie zagrażało temu nieszczęśliwemu, i wybuchając rzewnym płaczem, rzuciła się na ziemię przed obrazem Zbawiciela, prosząc Go o zmiłowanie i ocalenie tej duszy od wiecznego zatracenia; prosiła, by Zbawiciel darował jej tę duszę i aby zesłał na nią wszelkie cierpienie, jakiego sprawiedliwość Jego i świętość będzie za to wymagała.

Nie ma na ziemi nic większego nad modlitwę sprawiedliwego; gdyż według słów Pisma świętego, może ona bardzo wiele u Pana Boga.

Trwoga o zbawienie duszy tego nieszczęśliwego, dodała jej sił, modlitwa odwagi — zebrała się, pospieszyła do sędziwego kierownika sumienia Rajmunda z Kapuy, nakłoniła go, iż z nią poszedł, i przebijając się przez tłumy zdziwionego ludu, spieszyła do skazańca.

Z uszanowaniem rozstąpiły się straże przed Bogu poświęconą dziewicą (była Dominikanką) i oto stanęła przed zbrodniarzem. Uprzejmie przywitała się z nim, patrząc życzliwie i dobrotliwie w straszne jego oczy, w których przebijała wściekłość i rozpacz, pomięszana ze zdziwieniem. Spojrzenie niebiańskie spotkało się z piekielnem. Tuldo patrzył osłupiałym wzrokiem na pobożną dziewicę, wyjąkał parę słów i instynktowni zdjął czapkę. Tkliwa

piękność dziewicy, nad którą jako słońce wiosenne nad kwitnącą niwą, unosił się czar pobożności, zrobiła głębokie wrażenie na tym zatwardziałym grzeszniku.

Katarzyna zaczęła poprostu:

— Przychodzę, by cię pocieszyć — biedny mój bracie.

Budząc się z głębokiego odrętwienia, mile uderzony temi łagodnemi słowy, odparł Tuldo:

— Jak to, nazywasz mnie bratem? mnie skazańca! bratem?

Katarzyna:

— Tak jest, jesteś bratem moim, biednym i kochanym bratem; płakałam za tobą jak siostra, gdym się dowiedziała o twojem nieszczęściu — i przyszłam tu, by ci udzielić pomocy.

Tuldo:

— Ty mnie, skazanemu?

Katarzyna:

— Skazanemu tylko przez sprawiedliwość ludzką.

Tuldo:

— Przeklętemu także i potępionemu od Boga!

Katarzyna, głęboko wzruszona temi strasznemi słowy, wzięła krycyfiks stojący na stoliku, upadła na kolana, i przyciskając go do ust i płacząc, mówiła:

— Nie, nie — Ty nie potępisz tego, który woła do Ciebie, chociażby to było w ostatniej chwili życia! Cierpiałeś i umarłeś za świat, pełen grzechów i występków; pierwszym, którego zabrałeś ze sobą, był łotr — ponieważ Cię prosił, byś o nim pamiętał. O! pamiętaj i o tym nieszczęśliwym, i on jest także dziecięciem Twojem! Jeżeli będziesz dochodził nieprawości naszych, któż się przed piekłem ostoi? Zmiłuj się nad bratem moim, o Jezu miłosierny!

Tuldo wzruszył się z początku, łza potoczyła się z błędnych jego oczu; lecz wkrótce ocknął się i zawołał strasznym głosem:

— Precz z moich oczu! obłudnico, komedyantko, przysłana tu przez nędznych klechów, by mi odebrać sławę zakończenia życia jako bohater, jako mąż nieustraszony! Niech wszystko będzie przeklęte i potępione!...

Na te okropne słowa, wyszłe niejako z kałuży piekielnej, zadrżeli wszyscy obecni, oprócz Katarzyny. Blada jak trup, spojrzała w niebo, kurczowo uchwyciła kajdany Tuldona, a rzuciwszy się mordercy do nóg, zawołała:

— O Jezu, nie słuchaj go — słuchaj mnie, sługę Twą biedną! ocal duszę jego. Mnie daj jego kajdany, mnie śmierć — tylko duszę jego ocal!

A ty bracie — zawołała, zwrócona do skazańca — podnieś głos swój ze mną i wołaj: „Pamiętaj o mnie, o Jezu — pamiętaj o mnie!“ a znajdziesz nie sędziego lecz kochającego cię Zbawiciela i Odkupiciela! Chciej się ocalić, a On ocali cię — chciej zbawienia a dostąpisz go.

(Dokończenie nastąpi.)

Dwie fabryki.

Opowiadanie z niedalekiej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

II. W rodzinie.

We trzy miesiące po ślubie, Amelia siedząc ze swym małżonkiem za stołem przyrządzała herbatę; Walory czytał listy, które mu z poczty przyniesiono.... gdy nagle, uderzając o papier, rzecze, zwracając się do żony:

— Baszelet, kupiec paryzki, podaje mi propozycyę, która mogłaby trzykrotnie fundusz nasz powiększyć.

— Cóż takiego? — zapyta Amelia z żywym zajęciem.

— Patrz, czytaj.

Rzuciła okiem na papier.

— Chce, żebyś mu dostarczał wełnianych deseniowych wyrobów, zapewniając o ich korzystnej sprzedaży. Ależ kochany Franciszku, cóż ci przeszkadza przyjąć tę propozycyę?

— Wyroby te wymagałyby nowych maszyn, więcej robotników, pilniejszej pracy...

— To i cóż! czyż nie możesz kupić tych maszych? mój posag nie może być lepiej użytym.

— Dobrze; a robotnicy?

— Na cóż masz do tego używać ludzi dojrzałych, którzy wymagają większego wynagrodzenia? Weźmij dzieci; tych nigdy nie zabraknie. Uczynisz nawet łaskę ubogim rodzinom, zamieniając na użytecznego robotnika to dziecię, które ona za ciężar uważa. Toż samo można powiedzieć o dłuższej pracy, przynoszącej im więcej korzyści.

— Może masz słuszność; odpowie Walory, dobry, prostoduszny człowiek pod wpływem młodej kobiety. Ale na cóż się tak starać o powiększenie funduszu? Mamy dosyć dla nas i dla naszych dzieci, jeżeli nam Pan Bóg je da.

Amelia nic nie odpowiedziała.

— Czy się na to nie zgadzasz? — rzecze jej małżonek niespokojny z tego milczenia; — pragniesz·że czego więcej? Mamy dostatek, dzięki Bogu!...

— Dostatek na prowincyi, to niedostatek w Paryżu.

— W Paryżu! my nigdy w Paryżu mieszkać nie będziemy.

— Mój drogi, jeżeliby nasi sąsiedzi, nasi przyjaciele, ci wreszcie co cię znają i oceniają, pomyślili o tobie, znakomitym przemysłowcu przy wyborze posła do sejmu, czyżbyś nie przyjął tego dowodu ich szacunku?

— Przyznam się, że nie mam do tego pociągu.

— Ale ja szczyciłabym się z twego wyniesienia!

— Więc ty lubisz Paryż? — rzecze zwracając się do niej.

— Wyznaję... lubię ten ruch, zbytki, zabawy; i pieniądze zebrane na prowincyj, tylko w Paryżu dobrze są użyte.

— Więc tam jest szczęście dla ciebie?...

Amelia spojrzeniem tylko odpowiedziała na to pytanie.

— Moja droga, powiedz mi szczerze, — mówił dalej Walory.

— Nie mam nic skrytego dla ciebie, chciałabym powiększenia naszego funduszu, ale to jedynie dla ciebie, żebyś ty był pierwszym wśród twoich kolegów, bo pragnę twej dobrej sławy. Chciałabym cię widzieć otoczonego zbytkiem, arcydziełami sztuki, których teraz, choć lubimy, dla wysokiej ceny nabyć nie możemy. Chciałabym, żeby mój mąż po dziennych znojach miał rozrywkę w zabawach, żeby jaśniał między drugimi rozumem, fortuną, przemysłem... Oto wszystko!

Ktożby się zdołał oprzeć tak czułej namowie? Walory przekonany, postanowił całkowicie odmienić fabrykę, w miejsce gruntownej pracy i pewnego choć miernego zarobku, puścić się w gorączkowe, awanturnicze zawody nowego przemysłu.

Nazajutrz rano udał się do Leona Morela dla naradzenia się względem maszyn, które chciał zakupić. Dwaj przemysłowcy długo rozmawiali z sobą... potem Leon wszedł do pokoju swej małżonki i długo, jak lew w klatce przechadzał się ponury, zamyślony, milczący.

Leon Morel należał do dzisiejszej generacyi; pożerany gorączkowem pragnieniem bogactwa i zaszczytów, przy wielkich zdolnościach oddając się naukom, jak tylu innych, na drzewie umiejętności zerwał owoc pychy. Wziąwszy po ojcu znakomitą fabrykę bawełny, widział w niej tylko pierwszy szczebel do fortuny, zaszczytów i władzy: a może nawet w skromnym fabrykancie widział przyszłego ministra finansów.

Klementyna patrzyła na niego z niespokojnością; nareszcie zbliżyła się, a kładąc rękę na ramieniu jego:

— Co ci jest, Leonie? — zapytała z czułością.

— Nic! — odpowie szorstko.

Milczenie znowu zaległo. Leon ciągle chodził po pokoju, gniotąc w ręku gazetę, którą wziął ze stołu, nareszcie stanął przed swą małżonką:

— Wiesz, — rzecze do niej, — że Walory chce powiększyć swoję fabrykę?

Wyraźnie sięga po złote góry... twoja krewna skrzydła mu przypięła... A cóż! przy umiejętnej pracy może w trzykroć, w pięćkroć powiększyć swe kapitały.

— Więc i co?

— Otóż, w tej chwili pytałem siebie, co mi przeszkadza to samo uczynić? Czy sądzisz, Klementyno, że Walory chce być wybranym posłem na sejm? Prawdziwie to śmiesznie! ale nie ma nic niepodobnego... pieniądze do wszystkiego prowadzą... A kiedy przy funduszu jest nauka i rozum praktyczny można zajść daleko...

Klementyna milczała, dając wolny wybuch wzburzonym myślom; ale ta żądza bogactw i zaszczytów nie znajdowała echa w jej sercu, szukającym szczęścia w mierności, zdala od nędzy jak i wielkości świata.

— Nic nie mówisz, Klementyno? Czyż nie chciałabyś, żebym był deputowanym?

— Chciałabym, żebyś był szczęśliwym.

— Jestem szczęśliwym, Klementyno, z tobą jestem szczęśliwym.

— Jeżeli tak, mój drogi, czemuż raczej nie uprawiać tej cząstki szczęścia, jaka nam się w udziale dostała? Po co zbaczać z drogi, na której nas Opatrzność postawiła?

— Czy to zboczenie z drogi szukać bogactwa, sławy?...

— Może być...

— Ty więc nie pragniesz bogactwa, znaczenia...

Wyższe i szlachetniejsze są pragnienia moje, mogłaby odpowiedzieć młoda kobieta; ale zamilkła na chwilę patrząc w zadumaniu na śliczny krajobraz, roztaczający się u stóp balkonu, na którym stali oboje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wielki uczony o wychowaniu.

Do mężów uczonych, którzy nietylko nad księgami ślęczeli, ale nadto i w stosunki życia wglądali, należał przed 350 laty Desydery Erazm, rodem Holenderczyk, który pismami swemi całą Europę zajął.

Tenże tak wysoko zażywał szacunku, że książęta usilnie go błagali, aby do nich przybyć i u nich zamieszkać zechciał.

Mąż ten pisał także o sposobie, w jaki trzeba dzieci wychowywać. Oto jego słowa:

— Dzieci powinne codzień o szóstej lub siódmej godzinie wstawać, przeżegnać się krzyżem świętym, odprawić ranne modlitwy i w imię Trójcy Przenajświętszej, brać się do codziennej pracy. Codzień powinne dzieci na Mszę św. chodzić. Wychowawcy nie powinni dopuszczać, aby dzieci stały z tyłu w kościele, lecz ma ich w pobliżu ołtarza ustawić. Ci zaś, co po łacinie nie rozumieją, powinni mieć książeczki do modlenia, w którychby się znajdowały modlitwy mszalne w ojczystym języku.

Gdy idą do szkoły, a droga prowadzi koło kościoła, niech na chwilę wstąpią, i oddawszy cześć Najśw. Sakramentowi, pozdrowią Najświętszą Pannę, albo innego Świętego.

W szkole mają się tak zachowywać, jak się Pan Jezus w kościele zachował. Przed nauką i po nauce, przed jedzeniem i po jedzeniu niech sumiennie modlitwy błagalne i dziękczynne odmawiają.

Przy końcu dnia, niech swe sumienie roztrząsają, i to klęcząc; niech żal i skruchę wzbudzają, uczynią dobre postanowienie, i w imię Trójcy Przenajświętszej żegnając się krzyżem św., niech dzień kończą.

Wychowawca zaś ma uczyć dzieci, aby Boga nadewszystko miłowały i Jego się bały; Imię Jezusa niech im wpaja w serca, aby im to Imię najmilszem się stało.

Niech je stara się przekonać, że Aniołowie są przy nich obecni i wszystko słyszą — i że Pan Bóg dobrych nagradza, a złych karze.

Niech dzieciom przypomina obietnice chrztu św. i naucza, że nikt nieszczęśliwym być nie może, kto mieszka w Jezusie Chrystusie, choćby go niewiem jakie nieszczęście spotkało. Także mają dzieci do częstej spowiedzi być przypuszczane.

Tak uczył mądry Erazm. On mniemał, że pobożność z nauką nietylko łatwo pogo-

dzić się może, ale że jest niezbędnie potrzebną, jeśli człowiek ma być szczęśliwym.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 45)	32,11 m.
Ze skarbonki Towarzystwa św. Barbary w Bochum (wręczył p. Stan. Zalisz)	2,20 „
Na zebraniu Tow. św. Jadwigi w Gehrte (wręczył p. B. Sobolewski)	4,25 „
Polacy z Dortmundu i okolicy (wręczył p. T. Kuszajewski. — Suma ta złożona została na „fundusz“, ale ponieważ sprawa już załatwiona, przeto przeznaczono ową sumę na „Swiętojózafacie“)	4,00 „
Razem:	42,56 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

10. XI. 96. prob. Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Swiętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

Listopad.

15. Niedziela. Leopolda W.
16. Poniedziałek. Edmunda B.
17. Wtorek. Salomei Kr.
18. Sroda. Poświęcenie Kościoła Rzymskiego.
19. Czwartek. Elżbiety Kr.
20. Piątek. Eustachiusza M.
21. Sobota. Offarowanie N. M. P.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“